ZAPISKI

POLITYCZNE.

Zeszyt VII.

LIPIEC.

~~Cena 20 ct. wal. austr.~~

LWÓW.

Nakładem Zygmunta Zelanda.

1871.

Rok 1871.

(Lipiec)

Na drodze, którąśmy sobie dla zapisków obrali, przechodząc od przyczyn do skutków tegoczesnych zdarzeń, trafia nam się zdybać z owocem pracy osób znanych i żyjących jeszcze. Zaprzeczyć się nie da, że osoby te wywarły stanowczy wpływ na stan obecnej sytuacyi politycznej. Przemilczeć o nich, znaczyłoby tyle, jak przerwać nitkę, po której postanowiliśmy wyjść z zamętu namiętności, przesądów i stronniczości tak szkodliwych rozpoznaniu zdrowej prawdy.

Będziemy więc mówić o osobach, ale mówiąc o nich, będziemy się starali zostać wierni metodzie analitycznej i nie popaść w błędy ciasnej krytyki.

Ile razy wypada nam wspomnieć o stosunku Galicyi do rządu, o zmianach zaszłych od roku 1848, tak co do opinii w kraju, jak o stosunku rządu do prowincyi, tyle razy zdybujemy się z koniecznością mówienia o hr. Gołuchowskim, mianowanym obecnie po raz trzeci namiestnikiem.

Czy kraj tak ubogi, że tylko na tę jedną osobistość uzdolnioną do kierowania sprawami krajowemi zdobyć się mógł?

Czy hr. Gołuchowski tyle posiada elastyczności charakteru, że umie się zastosować do wymagań jakiegokolwiek systemu urządzenia, bez względu na własne przekonanie?

Zdaje nam się, że odpowiadając na te oba pytania **przecząco**, powiemy prawdę, ale chcąc wskazać istotną przyczynę powtarzających się nominacyi hr. Gołuchowskiego, musimy tym pytaniom przeciwstawić dwa inne.

Jakiego rodzaju była dotychczas polityka rządu austryackiego, i jaką jej dać nazwę?

Jakie były powody, które zmuszały hr. Gołuchowskiego po trykroć zrezygnować z wyższych urzędów, które piastował?

Odpowiadając na pierwsze pytanie, musimy zwrócić uwagę na przyczyny wszystkich od r. 1848. dokonanych zmian politycznych w Austryi. Zmiany te robiono pod naciskiem nieubłagalnej konieczności i dla tego też musiemy nazwać politykę, którą się Austrya od czasu upadku Meternicha kierowała, **polityką konieczności**.

Dawniejszy system Meternichowski, biorąc swój początek od traktatów wiedeńskich, opierał się na świętem przymierzu, i utrzymywał Austryę za pomocą dyplomatycznej zgody i wspólnych interesów Austryi, Rosyi i Prus.

Jeżeli monarchowie biorą swój tytuł, nazywając się panującymi z łaski Bożej, to o Austryi powiedzieć można: że była natenczas państwem istniejącem z łaski swych sąsiadów. Byt jej był potrzebnym dla utrzyma-

nia równowagi europejskiej, więc go podtrzymywano. Równie zainteresowana w sprawach niemieckich jak i sławiańskich, długi czas miała siłę i przywilej wpływem swojem i orężem, rozstrzygać wszystkie zawikłania polityczne, wszędzie, gdzie równowaga była zagrożoną, czy to we Włoszech, czy w Niemczech, czy nad Bałkanem, czy nad Wisłą. Na którą stronę przechyliła się Austrya lub przechylić groziła, na tej stronie była większa siła, było większe podobieństwo wygrania.

Z rokiem 1848. wszystko się zmieniło. Święte przymierze przestało istnieć de facto. Austrya osamotniona, nie nawykła stać o własnych siłach, zmuszoną została wejść na nowe tory. Od r. 1848. rozpoczął się szereg ustępstw robionych przez rząd na korzyść liberalizmu i experymentów egzystencyi na własnych siłach. Każden taki experyment robiono z niedowierzaniem, każde ustępstwo z niechęcią, nie szczerze, po długim namyśle, a z wykonaniem go, odciągano się aż do ostatniej chwili. Najczęściej też pokazało się, że zmiany były niedostateczne, a koncesye za późno dane, że trzeba iść z niemi dalej, jak się zamierzało, albo cofnąć się na poprzednie stanowisko, choćby za pomocą stanu oblężenia; bo rząd niepowodował się jakąś jasną naprzód obmyślaną ideą kierującą, ale był popychany koniecznością, naciskiem nieszczęśliwych wypadków, przegraną bitwą, rokoszem prowincyonalnym, albo grożącym bankructwem finansowym. W krytycznej chwili szukano skwapliwie za ludźmi silnej woli, i decydującego charakteru; gdy niebezpieczeństwo minęło, powracano do ludzi protekcyi i niechętnych postępowi.

Hr. Gołuchowski był jednym z tych ludzi, którego brano za dorodcę *in extremis*.

Po zniesieniu stanu oblężenia, zaprowadzonego w r. 1848, trzeba było koniecznie zaprowadzić ład w administracyi galicyjskiej. Zmiana stosunków patri-

monialnych, pociągnęła za sobą niezliczone zawikłania społeczne, i potrzebę pogodzenia nowych praw istniejących, z dawnemi. Prawa przez raichstag przyjęte i sankcyonowane, chciano po części utrzymać, ale równocześnie ograniczyć ich doniosłość, i dalsze reformy, albo uniemożebnić, albo do jak najpóźniejszych czasów odłożyć.

W Galicyi rany z roku 1846. jeszcze nie były zagojone, coraz to głośniej uskarzano się na urzędników cudzoziemców; lud wiejski domagał się lasów i pastwisk, a szlachta wołała o pomoc zagrożonej własności. Produkcya malała, miasteczka materyalnie się nie podnosiły, narzekania stały się ogólnemi i wychodziły z ust nawet tych osób, których jedynym przymiotem był serwilizm i posłuszeństwo.

Gdy sejmy postulatowe od roku 1845 już nie istniały, kraj nie mając organu reprezentacyjnego, zaczął się coraz więcej odwracać od rządu i okazywać swoję inklinacyę ku Rosyi.

Rząd nie lękał się wprawdzie powstania, ale chciał uniknąć tej ciągłej kosztownej gotowości wojennej, na której jedynie spokój wewnętrzny Austryi polegał, nie orzekając zasady, nie biorąc na siebie żadnych wyraźnych zobowiązań, chciał zadowolnić okazującą się po raz pierwszy dążność narodowości do emancypacyi. Postanowiono zrobić Polaka namiestnikiem. Hr. Gołuchowski otrzymał nie tylko nominacyę, ale i bardzo szerokie pełnomocnictwo co do sposobu rządzenia.

Po wojnie węgierskiej, ukończonej za pomocą Rosyi, wyraźniej jeszcze dała się czuć potrzeba ulepszeń administracyjnych i finansowych, i unikania experymentów robionyh za pomocą siły wojskowej, a kończących się zawsze stanem oblężenia, i egzekucyami na wyrokach sądu wojennego opartymi.

W Austryi na tenczas przeważało zdanie, że utrzy-

mywać coś, być konserwatywnym, znaczy tyle, co nic nie ulepszać, nie myśleć nic o przyszłości. Od r. 1849. do 1860 nic się nie zmieniło, nic się nie przygotowało, epizoda nawet krymskiej wojny, nie przysporzyła szczerych alijantów, ale dług państwa pomnożyła.

Przez cały ten przeciąg czasu hr. Gołuchowski rządził krajem nie podług pewnego systematu, albo jakiejś myśli kierującej państwem, bo tej i w głównym rządzie państwowym nie było, ale wedle własnej, dobrej i silnej woli, szczerze krajowi sprzyjającej. Usuwał obcokrajowych urzędników, nadzorował instytucye i zakłady krajowe, gromadził fundusze na utworzenie stypendyów, budował drogi etc. etc. Wszystko co robił, robił pospiesznie, bez względu na małe przeszkody i małych ludzi, jak ludzie czynu robić zwykli. W wielką politykę się nie wdawał, nie wchodził w żaden kompromis z opozycyą, i względów dla pojedyńczych ludzi mieć nie chciał, bo miał jedynie na celu podnieść upadłą powagę rządu, i cały przyrząd administracyjny, o ile ten zawisł od urzędników, utrzymywać w karności. Hr. Gołuchowski był namiestnikiem, jakiego Galicya w tej pierwszej przechodowej peryodzie wynikającej z polityki konieczności, potrzebowała. W tak trudnej sytuacyi nie znamy nikogo, któreuby rządząc prowincyą na własną rękę, lepiej sprostał zadaniu, rządzić Galicyą po r. 1846 i 1848 pod ministerstwem Bacha.

Po ukończonej wojnie włosko-francuskiej — po rozmowie dwóch cesarzów w Villa franca, inne większe jeszcze trudności, miała do zwalczenia austryacka polityka konieczności. Trzeba było wejść na drogę konstytucyonalizmu zdyskredytowanego u dworu przy pierwszej próbie przez rewolucyę marcową. Partya wojskowa i całe otoczenie dworu, brzydziło się liberalizmem i wyśmiewało patryotyzm narodowy. Dla nich być wolnomyślącym znaczyło tyle, co być burzycielem

porządku, marzycielem, albo zdrajcą stanu. Między wyższymi urzędnikami, albo arystokracyą niemiecką, nie było nikogo, któreby się odważył płynąć przeciw prądowi tej opinii, i śmiał się zdobyć na podanie jakiegoś planu do konstytucyi. Czas przecież naglił, Węgrzy zupełnie od Wiednia się usunęli, kredyt państwa upadał, a cesarz zwątpiwszy o szczęściu wojennem, przekonawszy się, że go sprzymierzeńcy opuścili w potrzebie, szukał nadaremnie za gotową ideą, którąby podała środki wyjścia z tak trudnego położenia. Postanowił idee zastąpić człowiekiem zaufania. Hr. Gołuchowski został ministrem stanu. Namiestnik Galicyi rozstał się z krajem z bólem nie udanym, przeczuwał on bowiem wszystkie trudności, które napotka Polak obcy partyi dworskiej, jako organizator państwa austryackiego. Wyższe rozkazy nakazywały pospiech, więc już w październiku 1860 r. ogłoszono dyplom Było to dziecko pospiechu i konieczności, był to czyn dokonany i nie do cofnięcia, i jak się wkrótce pokazało, opozycya Węgrów i partya wyższych urzędników niemieckich, zarówno na niego powstawały. Tamci, bo za mało dawał gwarancyi dla narodowości madziarskiej, ci, bo stracili nadzieję biórokratyzmem rządzić dalej.

Być może, że hr. Gołuchowski gdyby był dłużej na swej posadzie pozostał, byłby w praktyce potrafił rozszerzyć i zreformować myśl zawartą w dyplomie wedle wymagań narodowych i prowincyonalnych, ale do tego nie przyszło. Minister stanu ustąpił z posady, sam niezadowolony i niezadowoliwszy nikogo, ale to do czego zdaje się być przeznaczonym, zwalczać trudności w krytycznym momencie — dokonał. Wprowadził Austryję na drogę konstytucyonalizmu. Wkrótce potem, pojawił się patent lutowy, jako komentarz dy-

plomu, a z nim rozpoczęła się walka prowincyi z centralizacyą, sejmów z Radą państwa, która trwą dotychczas.

Po kilkoletnich daremnych staraniach sprowadzenia Węgrów do Rady państwa, przyszła druga krizis konstytucyjna, konieczność kazała mimo uporu rady państwa dozwolić na dualizm, ale następstwem tego było, że i w innych prowincyach chęć oswobodzenia się z narzuconego im systemu centralizacyi, coraz to śmielej występywała. Opozycya w Galicyi, zrobiła hr. Gołuchowskiego swoim oblubieńcem, stał się on człowiekiem popularnym, czem nigdy być nie pragnął, i być nie umiał. Tak, jak polityka konieczności zmusiła hr. Belcredego do zrobienia ustępstwa Węgrom, tak ta sama polityka zrobiła popularnego hr. Gołuchowskiego namiestnikiem mimo tego, że od czasu swego ustąpienia z ministeryum, sprawami politycznemi trudnić się przestał, a nawet w izbie wyższej, której był członkiem, ani razu się nie pokazał.

Tą razą zadanie, które miał namiestnik przed sobą, było znów innego rodzaju, chociaż równie trudne jak poprzednie.

Przegrana pod Königrätz, zmusiła Austryę wystąpić ze związku niemieckiego, znów konieczność dyktowała polityce mieć wzgląd na wyraźne, głośne skargi Polaków i Czechów, domagających się autonomii, ale z drugiej strony ta sama polityka nakazywała nie zrażać Niemców, trzeba było jedną ręką zadowolnić Polaków, drugą podać liberałom wiedeńskim, Giskrze i Herbstowi. Złożone ministeryum Potocki i Giskra, miało przeznaczenie przygotować zlanie się stronnictw narodowych, a po hr. Gołuchowskim, jako popularnym natenczas w kraju spodziewano się, że potrafi ująć opinię w Galicyi i wydobędzie z niej pewną, jasną, sformułowaną myśl, co do żądań autonomicznych. Jako

obznajomiony przez tyle lat z kierownictwem administracyjnem w kraju, mógł najlepiej osądzić, jak urządzić taki mechanizm samorządu, aby się mógł pogodzić z władzami wykonawczemi, i zdawało się, że popularny namiestnik w kwestyach kompetencyi, albo nie kompetencyi, między Wydziałem krajowym a namiestnictwem, będzie najwłaściwszym rozjemcą i pośrednikiem.

Była równocześnie jeszcze więcej nagląca, jeszcze większej doniosłości sprawa, która wymygała, aby namiestnikiem był człowiek nietylko dobrze obeznany z stosunkami krajowemi, ale i z ideą państwowej polityki umiał się pogodzić; była to sprawa Rusinów. Stronnictwo ruskie coraz to większego nabierało znaczenia, coraz to wyraźniej swoje sympatye dla Rosyi okazywało. Dalszemu szerzeniu się tej partyi, trzeba było koniecznie zaradzić. Ale rząd centralny, tak jak nie chciał jawnie pokazać się przyjacielem autonomii, aby nie obrażać centralistów, tak też jawnie nie chciał zerwać z Rusinami. Obrano więc półśrodek, i mianowano hr. Gołuchowskiego namiestnikiem, bo było o nim przekonanie, że na własną rękę jak zwykł i dawniej robić, będzie się starał tak rządzić krajem, że i Rusini się nie rozrosną i urzędnicy sporu z władzami autonomicznemi zaniechają. Wszystko szło ku lepszemu, otrzeźwiona opinia po wypadkach 1864 r., skłaniała się do kompromisów z rządem austryackim, na horyzoncie politycznym chmurek nie było, a korefeusze naszej polityki krajowej, zdawali się w najzupełniejszej zgodzie iść ręka w rękę, i wyczekiwano tylko chwili zapowiedzianego przybycia Cesarza i Cesarzowej, aby serdecznem przyjęciem dowieść, że opozycya Polaków wymierzona jest tylko przeciw znienawidzonej centralizacyi, że całe nadzieje spoczywają na Cesarzu o którym było przekonanie, że się coraz więcej przychylnym okazuje dla Galicyi.

Sejm r. 1869. zdobył się po raz pierwszy na wy-

powiedzenie twierdzące, czego Galicya żąda, ale już przy tem wypowiedzeniu przyszło do starć osobistych ambicyi.

Dla wszystkich jasnem było, że stoimy u końca przeczenia i wrota amfirmacyi otwarte, każdy chciał mieć zaszczyt wejść w nie pierwszy, każdy rewindykował dla siebie odkrycie drogi prawdziwej, drogi rozsądku i konieczności, postawienia narodowości polskiej pod opiekę Austryi; a na wzajem przyczynienia się do tego, ażeby piastunka tej opieki, miała dość sił ją wykonywać.

Czasu nie było do stracenia, i hr. Gołuchowski usilnie nalegał na przyjazd Cesarza, rachował zapewne na to, że co niedostawało do autonomicznej odrębności dla Galicyi, a z drugiej strony, co było za przedwczesnem w żądaniach rezolucyi, da się przez bytność cesarza pogodzić, i pod wpływem serdecznego i szczerego usposobienia kraju, do dobrego doprowadzić końca. Ale właśnie dla tego, że krok ten był decydujący, że okazaniem się Cesarza w prowincyi z którą dotychczas po macoszemu obchodzono się, usunięteby zostały przesądy o Polakach u dworu, że sam panujący naocznie przekonawszy się o usposobieniu w Galicyi, mógłby powziąść złą opinię o tych, którzy mu bardzo dwuznaczne o niej robili relacye, w ostatniej godzinie podróż cesarska odwołaną została. Z zaniechaniem projektu podróży cesarskiej puszczono wszystko na zwyczajną drogę zwłoki Zwłoka ta niezgadzała się ze stanowczością charakteru namiestnika, zrezygnował więc, i z popularności i z posady.

Nowej trzeba było wielkiej kryzis, aby austryacka polityka przez jeszcze groźniejszą konieczność zmuszoną została zerwać z centralizacyą i powrócić do tyle już razy probowanego uwzględnienia interesów narodowych prowincyonalnych.

Nieprzewidziany fatalny koniec wojny prusko-francuskiej, wywarł w całej Europie stanowczy wpływ na politykę rządów i narodów. W Austryi wpływ ten najwięcej zmienił stanowiska Niemców i Polaków do rządu. Niemcy zrzucili pierwotną maskę liberalizmu, którą stawiali nad zasadę narodowości, i przerzucili się śmiało na pole polityki narodowej, ale właśnie tym jawnym wystąpieniem, bardzo podejrzane co do patryotyzmu austryackiego, zajęli stanowisko. Przeciwnie, Polacy straciwszy illuzoryczne nadzieje na Francyę, widząc, że mimo licznych nieprzyjaciół nie utracili możności zachowania swej odrębnej narodowości w Austryi, stali się najszczerszemi jej przyjaciółmi i przejęli się myślą utworzenia silnej Austryi na podstawie liberalnych zasad. Zmiana ta, spowodowała nowe ministeryum do przejścia na stronę sejmów prowincyonalnych, i wywołała wzmagające się z każdym dniem burzę w dziennikach wiedeńskich, oskarżających hr. Hohenwartha jako nieprzyjaciela narodowości niemieckiej.

Charakter polityki hr. Hohenwartha, nosi na sobie cechę stanowczości, i tem różni się to ministeryum od wszystkich innych poprzedzających go. Tej polityce odpowiedni musi być kierunek rządu w Galicyi. Trzeba stanowczo dopomagać wzrostowi sił i urządzeń autonomicznych bez szkodzenia władzy wykonawczej, trzeba aż do przeprowadzenia ostatecznych reform w radzie państwa zapobiedz szerzącemu się rozprzężeniu administracyi, trzeba nietylko silnej ręki, ale także znajomości fachowej, trzeba więc było oddać rząd prowincyonalny w ręce człowieka, który umie samoistnie działać i ma odwagę narazić się na wszystkie wynikłości do epok przechodowych przywiązanych. I ponownie po raz trzeci, jak we wszystkich krytycznych momentach, hr. Gołuchowski powołany został na namiestnika.

Widzimy więc, że ile razy konieczność zmu-

sza rząd zerwać z przeszłością i iść bez przygotowania pewnych środków w przyszłość często bardzo wątpliwą, tyle razy hr. Gołuchowski staje u władzy jako namiestnik lub minister.

Zdawało nam się, że przy charakteryzowaniu działalności tej jednej osobistości, dłużej nam się zastanowić wypadało, aby dowieść, że zejście się politycznych krytycznych momentów z hr. Gołuchowskim u władzy, niebaczne tylko oko, przypadkowi przypisać może. Gdzie rząd zaniedbuje w spokojnych czasach przysposobienie środków do lepszej przyszłości i czeka, aż go w ostatniej chwili polityka konieczności owładnie, tam w krytycznej chwili często bardzo niebezpiecznej, ludzie inicyatywy i czynu, stają się niezbędnymi. Rząd wtenczas zlewa na nich nietylko większą władzę jak w państwie konstytucyjnem naczelnikom władzy dawać się zwykło, ale także całą na nich odpowiedzialność. Natenezas niebezpiecznie opierać się na ludziach wskazanych przez stronnictwo, chociażby to stronnictwo w krytycznej chwili górą było nad innymi, bo w chwilach tych właśnie dlatego, że są krytycznemi, odbywa się walka, i ludzie ze stronnictw wyszli, zanadto są nią zajęci, zanadto roznamiętnieni, aby powierzoną im przez rząd władzę, spokojnie mogli wykonywać.

Z tego to powodu prawdopodobnie padł wybór monarszy na hr. Hohenwartha, i stanowisko hr. Gołuchowskiego, nie należącego do żadnego stronnictwa, spowodowało teraźniejsze powołanie go na namiestnika.

W przeszło miesięcznych zapiskach, daliśmy smutny obraz naszych społecznyca stosunków krajowych. Wady wieku dziewiętnastego są przerażajce swoim szybkim rozszerzaniem się; trzeba bezwzględnie i niezmordowanie zwracać na nich uwagę, ale nie powinniśmy zaciemniać naszych nadziei w lepszą przyszłość, zwątpieniem. Wszak, zdaniem naszem, jest dość sił jeszcze

żywotnych w narodzie, zdolności w uczciwych ludziach pod dostatkiem. Marnieją one tylko przez to, że są nie użyte, albo nie połączone. Niech jedni tworzą idee, niech drudzy ją wykonują, inni znów, co walki chciwi, niech rozpoczną wojnę z duchem opozycyi bezczynu i nieposłuszeństwa! To główny narodu naszego wróg.

Idąc za naturalnym porządkiem myśli, nastręcza się pytanie: jakie umiała Galicya zająć stanowisko na przeciw polityki konieczności praktykowanej przez rząd austryacki?

Wyznać musimy, że odpowiedź na te pytanie nie jest łatwa, bo jednostajności, ciągłości w zachowywaniu się reprezentacyi galicyjskiej, już dla tego dopatrzeć się nie można, że i rząd centralny tylko pod naciskiem wypadków działając, żadnej systematycznej nie obierał drogi.

Dyplom wydano w r. 1860. pod naciskiem bardzo krytycznej finansowej kryzys.

Wiadomem jest, że tak zwany *verstärkter Reichsrath* był pół środkiem do umożebnienia koniecznych pożyczek państwowych. Miał on być głównie instytucyą kontrolującą ministra finansów, któremu robiono zarzut, że przekroczył o sto milionów dozwolony mu kredyt. Później wykonywanie tej kontroli chciano rozszerzyć o tyle, ażeby wzmocniona Rada pańtwa zarazem gwarantowała swoim akceptem budżetu kredyt państwowy. Ale danie tej gwarancyi na siebie wzmocniona Rada państwa przyjąć nie chciała. Na ten czas doradcy korony widząc, że pożyczka w Anglii traktowana na wielkie natrafia trudności, podnieśli myśl urządzenia Państwa na szerszych podstawach konstytucyonalizmu.

Krok ten pociągnął następstwa, o których doniosłości rząd dopiero wtenczas się przekonał, gdy komen-

tarz dyplomu, patent lutowy, w większej części państwa z niezadowolnieniem został przyjęty.

Węgrzy stanowczo go odrzucili, Polacy i Czes oponowali Patentowi i chcieli się jedynie opierać na Dyplomie, nie stawiając jednak żadnego przeczącego programatu.

Pozycya posłów w R. p. była wyczekującą, chwiejną i niejasną, i nie miała żadnej łączności, ani z opozycyą Węgrów, ani Czechów, ani też lewicy stronnictwa niemieckiego.

W onym czasie, mówimy tu o r. 1862, chwiejność ta, była całkiem do wytłumaczenia, bo skutki experymentu przekształcenia Austryi na drodze konstytucyonalizmu, były całkiem niezadowalniające.

Oczekiwano zawsze przybycia Węgrów do R. p, z nieufnością patrzano na opozycyę prowadzoną przez Mülfeldów i Giskrów, nie dowierzano stronnictwu konserwatywnemu, reprezentowanemu przez tak zwaną „Grafen-Bank i frakcyę czeską, której hr. Clam przewodniczył“, lękano się zbyt szybkiego rozwoju liberalizmu, lękano się reakcyi, równie jak rozdrobnienia połączonego z ideą polityki narodowej u Węgrów, Polaków i Czechów.

Wszystkie te obawy, wyrobiły pewien stan nieufności nie tylko stronnictw narodowych względem siebie, ale tahże rządu, względem R. p., w której zasiadający posłowie polscy na szczególną niełaskę p. Schmerlinga tem sobie zasłużyli, że patent lutowy, dzieło jego, w wielu wypadkach jako sprzeczny z treścią dyplomu uważali, wstrzymując się od głosowania, leniwym swoim oporem utrudniali centralistyczne jego zamiary. To negacyjne zachowywanie Polaków w R. p., miało inne jeszcze powody. Myśl odłączenia interesów galicyjskich

od wielkiej sprawy polskiej, trapiła nasze polityczne sumienie, nikt nie byłby mógł z nią wystąpić bez narażenia się na zarzut, że jest zdrajcą Ojczyzny. Pójść drogą, którą sobie obrali Węgrzy, nie było można, bo opuszczając Radę państwa, oddawaliśmy kraj niemieckim urzędnikom i Rusinom. Nie pozostawało więc, jak użyć pół środka, pozostać w R. p., i wyczekiwać na stanowisku negacyjnym, aż się skutki niedojrzałego konstytucyonalizmu wyraźniej okażą.

Nie od rzeczy będzie w tym miejscu zrobić krótkię digressię dla wykazania, jak wkorzenione dziejowe tradycye, oddziaływują na ducha narodowego.

Dawna Polska nazywała się Rzecząpospolitą, ale godziła z tą nazwą monarchizm. Wynalazek ogólnego głosowania, możemy dla siebie windykować. Jest to pomysł czysto polski, wynika z charakteru naszego narodu dążącego bez przestanku do wolności, ale razem chętnie ulegającego powadze berła i korony. Duch ten przeszedł tak dalece przez wszystkie warstwy społeczne ludu, że go ani rozbiór Polski, ani rewolucyjne wstrząśnienia, nie osłabiły. Chcielibyśmy być wolnemi, ale na to tylko, aby mieć króla własnego wyboru. Te uczucie republikanckiego narodu, spoczywa u nas tak głęboko, że i spodnie warstwy społeczne, nie obeznane z dziejową przeszłością, objawiają, ile razy mają głos dozwolony, swoją gotowość poddania się woli monarszej. Chłopi nasi mówią: my wszyscy cesarscy, niech tak będzie jak cesarz każe itd. Są oni przywiązani do władzy monarszej, nie siłą fizyczną, ale z dobrej własnej woli. U tej części narodu, która ma wykształcenie polityczne i z dziejami jest obeznana, daje się dostrzedz również skłonność do republikanizmu, ale innego rodzaju, jak jest republikanizm zachodu. Niezaprzeczenie nie chodzi nam o pozbycie się tronu, ale o wolność osadzenia na nim króla własne-

go wyboru. Dla tego też, kiedy rozpoczęła się era konstytucyonalizmu dla Galicyi, widoczną była tendencya zbliżenia się do tronu, obudzała się coraz większa sympatya dla dynastyi, nie zupełnie obcej dziejom Polski. Wiek XVIII oddalił Austryę od Polski, nieprzyjaźń stała się widoczną, a w gronie monarchów panujących w Europie, uważano sprzyjanie sprawie polskiej, jako rzecz niegodną głów ukoronowanych, bo zasada Rzeczypospolitej polskiej dawniej praktykowana, i dozwalająca wynieść na tron szlachcica, oburzała Dynastów. Nie tak dawniej było. Szczególniej panujący dom w Austryji robił wyjątek pod tem względem, bo nie tylko polityką, ale także i węzłami małżeńskiemi, starał się z Polską połączyć.

Ośm arcyksiężniczek austryjackich siedziało na polskim tronie, mianowicie:

1. Elżbieta, córka cesarza Albrechta, żona Kazimierza Jagiellończyka, matka trzech króli polskich, Jana Olbrechta, Aleksandra i Zygmunta Igo.
2. Elżbieta, córka Ferdynanda I., pierwsza żona Zygmunta Augusta.
3. Katarzyna, trzecia żona tegoż.
4. Anna, wnuczka Ferdynanda Igo, żona Zygmunta IIIgo.
5. Konstancya, siostra tamtej, druga żona Zygmunta IIIgo, matka Władysława IVgo i Jana Kazimierza.
6. Cecylia Renata, córka Ferdynanda IIgo, żona Władysława IVgo.
7. Eleonora, córka Ferdynanda IIIgo, żona Michała Korybuta.
8. Marya Józefa, córka Józefa Igo, żona Augusta IIIgo.

Nie powinna więc nas zadziwiać chęć zbliżenia się Polaków do panującego, była ona wynikiem dawnych historycznych wspomnień, a po części pochodziła z tego przekonania, że porozumienie się z rządem łatwiej nastąpi, jeżeli interesa krajowe z ominięciem lu-

dzi niechętnych nam, traktowane z koroną bezpośrednio będą. Pod tym względem stanowisko nasze miało niejakie podobieństwo ze stanowiskiem Węgrów, i zachodziła tylko ta różnica, że Węgrzy mieszcząc się całkowicie w Austryi, przemawiali imieniem całego narodu. Nam chcącym stanowić część państwa austryackiego, wypadało się z częścią oderwać się od całości. Nie mieliśmy odwagi przyznać sobie prawa, powiedzieć imieniem całego narodu „my Polacy chcemy stać przy Tobie Najjaśniejszy Panie“

Po wypadkach jednak r. 1863. dłuższe wahanie stało się niemożliwem, nadzieje na pomoc wielkiej polityki europejskiej znikły, pozostała wprawdzie jeszcze ostatnia nadzieja na pomoc ducha rewolucyi francuskiej, ale gdy upadek Francyi wyraźnie okazał, że duch ten rewolucyi r. 1793 przemienił się w ducha rewolucyi społecznej, i że na niego liczyć nie możemy, bo jest niwelującym wszelką odrębność narodową, zaprzestaliśmy wszelkiego przeczenia, i choć nie śmiało jeszcze, ale już stanowczo weszliśmy na drogę afirmacyi i konstrukcyi.

Z drukarni zakładu narodowego im. Ossolińskich.